ŚWIATŁO PRAWDY

CZASOPISMO POSWIECONE CHRZESCIJANSKIEMU EZOTERYZMOWI

Nr. 3. ♊ Czerwiec ♋ Rok II. 1937.

Ludwik Hieronim Morstin.

MISTERIUM DUSZY

Wchodziłem dawniej z lękiem do świątyni,- jeszcze ten obraz w oczach mam przytomny: W ołtarzu Chrystus sąd nad ludźmi czyni. Chrystus straszliwy, mocny i ogromny, wzniósł dłoń karzącą...

Klęczy człowiek święty
i obrzęd sprawia,- lud do ziemi zgięty
z woskowej świecy dym się wije - kręty,
kapią gromnice, wieje chłód z kamieni...
Ja jeden żywy w tej grobowej sieni
owijam rękę w chorągwianą chustę,
z której spóglada na mnie śmierć złowroga -
kościół jest ludu pełen - serce puste,-
w obłędzie próżno wzywam, szukam Boga!
Czuję się wielkim przywalony grzechem
jakby grobową płytą, która waży
więcej niż wszystkie kamienie cmentarzy
i która silniej grzbiet do ziemi przygniata
niż wszystkie troski i rozpacze świata
czuję że ludzkość zbawiona nie będzie
bo jest zrodzona w szale, żyje w błędzie.
Dzisiaj rozbijam duchem sklep kościoła,
myśl twórcza płynie w niebo drutem krzyży
i zaraz Boga i nieba jest bliżej,-
rozsuwam świętych katedr białą ścianę,
w gruzy się sypią gipsy malowane,
w oknach pękają szyby kolorowe,
bo taka ducha mego twórcza władza,
że wszystko co mnie od Boga odgradza,
kruszy i niszczy, jak żelazne kraty,
gdy je rozłamie więzień na połowę,-
wtedy ulatam w świat, albo w zaświaty,
ku prawiecznemu źródłu prawdy żywej
Potężny jestem, jako ci prorocy,
co szli przeciwko wojskom - duchem zbrojni,
i włos na głowie jeżył im się siwy:
pioruny nieśli w każdym srebrnym włosie
a po padalcach stąpali spokojnie
kiedy ich wrogi płonęły na stosie
pośrodku mnóstwa wiernej sobie straży.
Oto marzenia moc,- więc kto wymarzy, Boga jakiego widziały pastuchy
w noc wigilijną w aniołów orszaku,
pójdzie - duch dobry między dobre duchy,
każdy go pozna łatwo po tym znaku,
co płomiennymi wypisan wyrazy
na sercu pełnym wiary. A kto pragnie moc mieć zwycięzcy, miecz aniołom wydrze
i pocznie z bestią dziką wieść bój srogi:
kark jej stugłowy do swej stopy nagnie,
a jeździć będzie na ogromnej hydrze.
Smoki do pługa na roli zaprzęże
hufiec szatanów uzbroi w oręże
i do wrót piekła orszak swój powiedzie
głosząc moc, która niszczy i zabija,-
jako lew ryknie, ugryzie jak żmija
i będzie w imię Boga ludzi zbójca
i w imię niebios będzie sam szatanem.

I każda dobra myśl jak promień wraca
Znowu do ciebie, do źródła, do słońca
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca.
Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć ciebie zbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.

Adam Mickiewicz.

Tłum. G. Dorr.

Pierwsze przykazanie.

Przy gorejącym krzaku otrzymał Mojżesz Boski rozkaz uwolnienia Izraela z niewolnictwa, tak wewnętrznego jak i zewnętrznego, i stać się w ten sposób narodem wybranym.
Nie trudno mu poszło uwolnić żydów z pod panowania egipcjan, jednak zwyciężyć niewolnictwo wewnętrzne,nie udało się ani jemu, ani żadnemu z jego następców,- naród żydowski nie stał się nigdy jednolitym w swym Bogu.
Mojżesz dażył do zwycięstwa tego, wszelkimi siłami, wykazujac wielkie doświadczenie w wyborze dróg Za jedna z najgłówniejszych broni służyło mu prawo spisane na dwóch tablicach, - dziesięć przykazań.
Podstawowym prawem było tu pierwsze przykazanie odnoszące się wprost do Boga. Bóg był dla narodu żydowskiego potężnym bogiem narodowym. W posłuszeństwie miał naród wypełnić przykazania Jego, a Bóg w zamian naród żydowski uszczęśliwi, a wrogów jego ukarze w najdalsze pokolenia.- Tak uczył Mojżesz.
Po upływie kilka set lat, nadszedł czas zupełnego zepsucia i rozwiązłości izraela,- pomimo to znalazły się w nim serca dojrzałe dla nowej nauki i nowego wychowania. I oto powstał wielki Prorok w izraelu,- przyszedł Mistrz z Nazaretu i nauczał o Bogu jako Ojcu wszystkich ludzi. Podstawa i zasada Jego nauk była miłość,- tak miłość ku Bogu jak i dla wszystkich ludzi. Przez miłość tylko było Bogu możliwym stworzyć wszystko, co stworzonem zostało, w Nim i dla Niego wszystko istnieje jak i do Niego kiedyś wszystko powróci.
Miłość dla Niego nie zgaśnie nigdy tak jak miłość Jego nie zgaśnie nigdy nawet dla największego grzesznika, i wszyscy bez wyjątku ujrza Go kiedyś twarza w twarz. - Tak nauczał Jezus.
Nie zapomnijmy jednak że Jezus nie przyszedł rozwiazać zakon, lecz uzupełnić go, czym nadał jeszcze większe znaczenie przykazaniom

" Jam jest Pan ".
Kto jest, co mówi "Jam jest"? Kiedy Mojżesz pytanie to stawił, otrzymał odpowiedź "Jehowah", co znaczy: Ja jestem Który Jestem, Który był i Który będzie,- czyli Wieczny. Dokładniejszej odpowiedzi nie otrzymał, i to musiało być wystarczajacym. Prędzej bowiem Boga nie poznamy, aż czas nadejdzie gdy Go twarza w twarz zobaczymy.
Jam jest, rzekł Bóg, a dalej Pan co znaczy Wielki Potężny, gdyż wszystko stworzył, wszystkim rządzi, i wszystko podtrzymuje.
Dalej uczy nas pierwsze przykazanie: Jam jest Bóg twój, co znaczy Dobry i Miłosierny.
Bóg wyprowadził żydów z niewoli egipskiej, tak okazuje On każdemu z nas dobroć i miłosierdzie swe, i aby służyć Jemu musimy wpierw przejść służbę świata doczesnego, przez która każdy dopiero swego Boga poznać może.

Pierwsze przykazanie mówi nam po trzecie: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemna. Swiadczy to wyraźnie o tym,że Bóg jest, a innych prócz Niego mieć nie mamy.
Nigdy w stanie nie będziemy oddzić Go, ni uciec, czy skryć się przed Nim. Można się co prawda odwracać od Boga, innych bowiem Bogów mamy dużo,- każdy może się nawet sam równać Bogu....
Co prawda, każdy z nas posiada w sobie Iskrę Boża, każdy stanowi cząsteczkę Boga, a cząsteczka ta, ten promień miłości, powinień zlewać się z innymi promieniami w wiecznym Słońcu a nie stawać obok niego. Egoista, samolub, chciałby sam być bogiem.
O ile zamiast prawdziwego Boga, ludzi, złoto i bogactwo więcej kochamy, do niego więcej zaufania mamy, to stawiamy tym samym innych bogów obok Niego.
Pierwsze przykazanie mówi nam dalej: abyśmy nie stworzyli sobie żadnych obrazów, bałwanów i tym podobnych porównywań. Takowe tworzy się naprzykład uznawajac świętych, aniołów itp.za równych Bogu, lub uznawajac przyrodę za Boga, wyobrażać Go sobie w słońcu, zwierzętach, czy innych bałwanach.
Następnie mówi nam pierwsze przykazanie dalej: nie módl się do nich i nie służ im. Służyć im w tym wypadku, znaczy to, zwracać się sercem całym do stworzonych sobie wyobrażeń, odwracajac się tym samym od prawdziwego Boga, przez co schodzimy na bezdroża. Dalej oddalajac się od Boga,osłabiamy najpotężniejszą siłę w sobie, to jest miłość.
Innym bogom służyć, to znaczy właściwie czynić zło, gdyż inne bogi obok Boga naszego, niczym dobrym być nie moga. W Bogu bowiem kocham, wszystko, z chwila jednak kiedy prócz Boga coś innego więcej kochamy, następuje rozłam i sprzeczność w ustalonym porządku rzeczy, przez co dobro staje się złym.
Kochać musimy także naszych bliźnich, gdyż sa to nasi bracia w Bogu kochać w celach samolubnych zamieniamy szlachetne uczucie miłości, na służbę złu.
W końcu mówi nam pierwsze przykazanie: Gdyż jam jest Pan Bóg twój, Jam jest gorliwy Bóg, który pomści grzechy ojców na dzieciach w trzecie i czwarte pokolenie, a dobrze czynię tym którzy mię kochaja i przykazania moje wypełniaja.
Groźba ta, to jak łatwo zrozumieć, stanowi prawo przyczyn i skutków, sa to naturalne skutki czynów na-
Bóg jest Miłościa i Swiatłem czystym, a światło to nie znosi ciemności, Ono jest wiecznym i ożywiajacym Swiatłem. Ono wszystko rozjaśnia i opromieniuje światłem miłości. Lecz opromieniowanie to, i przegrzanie, oczyszczenie światłem prawdy i miłości, nie może istnieć bez bólów, cierpień i tragicznych wstrzasów, w ten bowiem sposób szuka Bóg w gorliwości swej, owieczki swoje. Już tu na tym padole wynagradza posłusznych, Boska swa gorliwościa.

A gorliwość Boska, to gorliwość miłości. Miłością pierwsze przykazanie dyktowane było, o miłości też świadczą wszystkie dalsze przykazania, a uczą nas przez usta Mojżesza to, co Jezus Chrystus w swym podwójnym przykazaniu miłości nam nakazuje: Kochaj Boga i Pana swego, ze wszystkiego serca swego, i ze wszystkiej duszy swojej, a bliźniego swego jako siebie samego.

ZAŚWIATOWE ECHA ZBRODNI GORGONOWEJ.

Objaśnienie seansu, odbytego ze słynnym medium Alma Goeller, przez znanego spirytystę niemieckiego dra. Kurta Schmidta, w Gesundbrunnen, dnia 14 stycznia 1934 r. na którym ukazał się zmaterializowany duch Lusi Zarembianki.

Objaśnienie jasnowidzącej Agni P. wyjęte z nr.11 rocznika VI miesięcznika " Hejnał ".

Duch wampir nie przyszedł dobrowolnie na seans, lecz został do tego zmuszony, by w ten sposób ukróconym został jego zgubny wpływ. Nie dopuszczono też, żeby zmaterializował się w całej swojej potwornej brzydocie i żeby robił na seansie to, coby mu się podobało. Nadrabiał miną i odgrażał się obecnym, przyszedł jednak na zebranie pod silną eskortą, otoczony przez duchy wielu Franciszkanów o dobrotliwej ascetycznej twarzy. Modlitwa ich narzucała mu niejako kajdany na ręce.

Duchy opiekuńcze wiedziały dobrze kogo przyprowadzą na posiedzenie, i znały siły duchowe medium i obecnych. Siły te posłużyły do uzewnętrznienia na planie fizycznym, ale tym samym i sparaliżowania w znacznej mierze zła, ujawnionego przez ducha wampira.

Scena jaka się odegrała na początku, to niektóre momenty z przeszłości, odegrane jakby na płycie gramofonowej. Wybrano z tego smutku i zgrozy to, co mogłoby obecnym najprędzej uprzytomnić, kto jest pomiędzy nimi.

Przeszłość ludzkości jest tak niesamowita, tak groźna, ponura, że chociaż już patrzyłam na niejedno zło wzrokiem ducha, to niemal zbiera mi się na wymioty, patrząc na różne straszne demony, które nie raz oddziaływują na bieg życia ludzkiego. Roszczą sobie do tego prawo na podstawie uległości, jaka im ten, czy ów okazał, pozwalając się kusić do złego i wciągać w różne niedobre sceny życia. Zimno jakie obecni odczuli na wstępie, zostało wywołane przeraźliwym chłodem duchowym, jaki wniósł ze sobą wampir. Chłodu jego duchowego, nie potrafi bynajmiej rozprószyć krwawa łuna żądz zmysłowych, jaka w nim płonie, a którą on nazywa miłością. Ciało jego astralne toczy trąd, pod wpływem strasznych nadużyć rozpada się ono, tak że straszny ten obraz przedziera się i na plan fizyczny przy materjalizowaniu się jego.

Ów duch wampir owładał Gorgonową znajdując do niej przystęp na podstawie wzajemnej niechęci jej i Lusi. Zmaterializował się kilkakrotnie przed Lusią za życia jej na ziemi, przybierając chwilowo postać ludzką. Wreszcie odebrał jej ciało przez ręce Gorgonowej. Udaje, że nie wie, kto zamordował Lusię, bo ciężar jego win już na niego spada z chwilą, kiedy więcej ludzi na ziemi i duchów w zaświecie zaczęłoby patrzeć na niego jako na głównego sprawcę, każde spojrzenie, każda ich myśl byłaby dlań potężnym smagnięciem.

Mówi o Lusi, iż jest z nią bardzo złączony. Istotnie był jej kiedyś bardzo bliskim w wielu żywotach dawniejszych, lecz od tego czasu ona poszła wyżej, a on został w świecie swoich krwawych żądz. Jest on w istocie znacznie straszniejszy, niż możnaby sądzić po postaci, w jakiej się częściowo materializował na seansie. Płynie w tumanach krwawych chmór. Poza śmiercią Lusi ma na sumieniu więcej sprawek z ostatnich czasów, a wiele ofiar miał jeszcze upatrzonych.

Proces sądowy, jaki się rozgrywał po śmierci Lusi, zasilił go jeszcze do dalszych zbrodni. Boć przysłuchiwało mu się z wielkim napięciem, bąć śledziło jego przebieg w gazetach wielu ludzi, wydając z siebie nieraz w niezdrowej emocji dużo sił. Nie u wszystkich bowiem odgrywało główną rolę współczucie i ubolewanie, najczęściej przeważała pusta ciekawość, a co gorsza wielu wydało z siebie emanacje magnetyzmu zwierzęcego na myśl o możliwej zbrodni erotycznej. Najgorsze siły, związane z owym procesem, skupiły się szczególnie koło owego wampira, który je brał sobie na własność. Za tą ogromną siłą łatwiej mu było rzucać się na inne ofiary. W otoczeniu takich sił zaczął się materjalizować. Gdy jednak dematerializował się, przeszedłszy przez fluid i magnetyzm medium, została siła ta zapalona, co spowodowało głośny wybuch. Czuł że ona jest z niego zdzierana i rozsadzana, jak machina piekielna i nie mógł już temu przeszkodzić. Wybuch ten spowodował pęknięcie ściany.

Za to że w znacznej mierze odebrana mu została możność dalszego mordowania upatrzonych ofiar, rzucił się duch wampir w chwili dematerjalizacji na główną sprawczynię tego na planie fizycznym, to jest na medjum. Byłby je najchętniej rozszarpał trzymany jednak na uwięzi przez orszak otaczających go duchów, zdołał tylko wywołać niewielki krwotok z nosa i ust. W ten sposób poniosło medium pewną ofiarę, przyjmując na siebie cząstkę karmy tych osób, które zostały wyrwane ze szpon wampira.

Lusia Zarembianka jest jak we śnie, chwilami przypomina sobie, że już na ziemi nie żyje, by za chwilę znów o tym zapomnieć.

Od chwili spalenia znacznej ilości złej energii wampira przy jego dematerializacji rozwidniło się dookoła Lusi, a przestrzeń pomiedzy owym wampirem a nia stała się znacznie wieksza.
Wampir ów został od tego czasu w dużej mierze unieszkodliwiony, ale jeszcze nie zupełnie. Jak zbrodniarz ucieka nieraz z więzienia, tak i on co pewien czas zdoła się wymknąć pilnujacemu go orszakowi duchów. Parę miesiecy temu czytaliśmy w "Tajnym Detektywie"/nr.23/ o niesamowitym samobójstwie porucznika Uchnasta, dokonanym w zagadkowych okolicznościach po scenie orgii. Bezpośrednim sprawca był tu ów wampir, który owładnał reka porucznika, zmuszajac go do odebrania sobie życia, a potym skłonił jego towarzyszkę, żeby się przyznała do nie popełnionej zbrodni, chcac w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność za nia. Pod tym względem postapił tu podobnie, jak w wypadku z Lusia,- boi się tego zła, które mu sie zaczyna wracać.
Sprawę tę omówię szerzej przy innej sposobności.
Ludzkość nie zdaje sobie sprawy, jak wielka rolę odgrywaja podobne wampiry w jej życiu. Im mniej będziemy się poddawać ich zgubnemu wpływowi, tym mniej beda miały prawa by stwarzać swoja niecna grę życia wśród nas. Na szczęście coraz więcej ich zostaje ujarzmionych w świecie ducha. Otaczaja je wielkie rzesze lepszych duchów, modla się naokoło nich, niwecza, gasza ognie, nie dbajac na okrutne wyzwiska i groźby, miotane w ich stronę. Gdy się zmęcza, oddalaja się do spokojniejszych stref, a zastępuje je inny. Odetchnawszy i posiliwszy się, spiesza znów niweczyć zło.
Wiele zła z przeszłości miało już być do tej pory wyrównane. Teraz wraca ono w coraz szybszym tępie i otacza swych twórców. Różne potworne duchy jakby nabrzmiewaja własnym złem. Lecz zarazem ukrócana jest im wolna wola, by złem tym nie mogły stwarzać dalszego spustoszenia. Dzięki ofierze mnóstwa lepszych duchów zostaje to zło spalane i w przeróżny sposób niweczone.
Ludzkość mało sie zastanawia nad okrutnym szatanstwem w zaświecie, które na naszym planie życia też się przejawia, korzystajac z naszej słabej, czy złej woli. Za mało się modlimy, za mało myślimy o tym, by zgarnać ku sobie szlachetne, dobre siły. A przedewszystkiem za mało wierzymy w Boga i mała w nas wiara w jego dobroć i wszechmoc, do której powinniśmy się uciekać, chcac się uzbroić w siły do walki ze złem.

Agni P.

Oświetlaj się własnym światłem.

Z A M U R O W A N I   M N I S I .

Wyjatek z dzieła znanego szwedzkiego podróżnika Swen Hedina, " Moje życie jako odkrywca ".

W Linga-gumpa, klasztorze tybetanskim, tak mi się podobało że pozostałem tam kilka dni. Drugiego dnia wstapiłem z kilkoma towarzyszami do małego klasztoru żeńskiego Samde-puk. Zwiedziliśmy następnie pustelnię dupkang, grotę, położona jeszcze nieco wyżej u podnóża ściany górskiej. Budynek był zbudowany z kamiennych brył średniej wielkości i nie miał okien. Wejście było zamurowane. W murze była szczerba, przez która na desce można było wsuwać jedzenie. Na dachu wzniosł się mały komin.
W tej dochа ciemnej jaskini od trzech lat zamurowany był lama i przez cały ten czas ani razu nie mógł sie skomunikować ze światem.
Przed trzema laty przybył on do Lingi, bezimienny, nikomu nie znany. Ponieważ jaskinia była próżna, złożył najokrutniejszy, najbardziej wiażacy i najstraszniejszy ze wszystkich ślubów mniszych - ślubował dać sie w niej zamurować na dalszy przeciag życia. Krótko przedtem zmarł pustelnik, który w tej pieczarze spedził dwadzieścia lat. A przed nim inny mnich żył czterdzieści lat w tym mroku! W klasztorze Lung-ganden-gumpa, w pobliżu którego znajdowała się podobna jaskinia, opowiadali nam mnisi o pewnym pustelniku który wstapił w ciemność, bedac jeszcze bardzo młodym i przez sześćdziesiat dziewieć lat był zupełnie odcięty od świata i światła! Czujac że śmierć się zbliża, nie mógł się oprzeć tęsknocie obaczenia jeszcze raz słońca i dał znak, uprawniajacy mnichów do wypuszczenia go na wolność. Lecz starzec ten zupełnie był oślepł. Ledwo wyszedłszy na światło słoneczne, upadł i skonał. Ani jeden z lamów, którzy go przed sześćdziesięcioma dziewięcioma laty zamurowali, wówczas już nie żył.
Pustelnik który mieszkał w jaskini pod Linga-gumpa i nosił honorowy tytuł "lama rinpocze" tj. świetego mnicha, miał mieć około czterdziestu lat. Z pewnościa pograżył się w rozmyślanie i marzył o nirwanie. Pokuta której się dobrowolnie poddał, miała go uwolnić od męki wędrówki duszy, tak że po śmierci miał wprost wstapić do wiecznego pokoju. Każdego rana wsuwano mu filiżankę tsamby. Wody dostarczało mu źródło, wytryskajace wewnatrz jaskini. Próżna filiżankę stawiał na miejscu, by ja znowu napełniono. Każdego siódmego dnia otrzymywał trochę herbaty i bryłeczkę masła, a dwa razy na miesiac kilka kawałków drzewa, które mógł zapalić przy pomocy stali do krzesania ognia. Lama który mu codziennie przynosił jedzenie, widział że, ściagnał by na siebie wieczne potępienie, gdyby przez szczerbę z nim rozmawiał! Milczał więc! Gdyby zaś zamurowany rozmawiał z usługujacym bratem, nie byłyby mu zaliczone lata samotności i rozmyślania, które już upłynęły. Pewnego dnia filiżanka z tsamba jest nietknięta. Wówczas stojacy na dworze mnich wie, że pustelnik zachorował, albo umarł. Wsuwa tedy naczynie spowrotem

i odchodzi pogrążony w posępnych myślach. Jeżeli jedzenie w następnych dniach pozostaje nietknięte, to siódmego dnia wyłamuje wejście do groty. Wtenczas można bowiem być pewnym, że samotnik w ciemności umarł. Wynosza tedy zmarłego i niszcza zwłoki jego w ogniu jak zwłoki świętych.

Czy on nas słyszy? zapytałem mnichów z Sande-puk. Nie, odpowiedzieli mury sa za grube! Nasuwaja mi się osobliwe myśli. Ten człowiek tam w środku kilka kroków tylko odemnie, posiada siłę woli,w porównaniu z która wszystko inne wydaje się mało znaczace! Wyrzekł się świata, umarł, należy do wieczności. Żołnierz, idacy naprzeciw nieuniknionej śmierci, jest bohaterem, ale umiera zaraz. Lama rinpocze umiera cieleśnie dziesiatki lat i jego cierpienia trwać beda,pokad się naturalnej śmierci nie będzie podobało uwolnić go. Niegasnaca jest jego tęsknota do śmierci.

Obraz lamy rinpocze z nieprzezwyciężona siła trzymał mnie pod swoim urokiem. Długi czas myślałem o nim wieczorem i dziś jeszcze, choć już upłynęły osiemnaście lat, często pytam siebie, czy jeszcze żyje w swojej jaskini.

Nieraz zdawało mi się, że go widzę, kiedy po raz pierwszy i ostatni w życiu w uroczystej procesji,odprowadzony przez mnichów z Lingi, szedł z doliny na górę. Milczac kroczyli naprzód. Czuł ciepło słońca i widział oświecone słońcem pola na zboczu, widział na ziemi swój własny cień i cień swoich towarzyszy. Nigdy już nie ujrzy światła i cieni, gdyż do samej śmierci będzie żył w nieprzeniknionym mroku. Po raz ostatni widział niebo i szybujace po nim chmury, wierzchołki gór i ich błyszczace pola śnieżne.

Drzwi jaskini były otwarte. Wstapił i rospostarł rogoże, która miała być jego posłaniem. Odmówiono pacierze. Potym zamknięto drzwi, a przed niemi wzniesiono mur z kamiennych brył. Pustelnik stał może wtedy i chwytał ostatnie promienie uciekajacego dnia, a kiedy luki między bryłami były zapełnione małymi kamieniami i drzazgami, otoczył go gęsty mrok. Usługujacy bracia spełnili swój obowiazek miłości i milczac i poważnie zstapili do Lingi.

I oto zamknięty pustelnik nie słyszał już innego dźwięku prócz swego własnego głosu, kiedy odmawiał modlitwy. Wieczór mu się dłużył, ale nie widział kiedy zaszło słońce i zapadła noc. Dla niego zawsze było jednako ciemno. Wreszcie usnał. A obudziwszy się, nie wiedział, czy na dworze już jest dzień. Potym lato miało się ku końcowi. Miarkował to po opadajacej temperaturze i wilgoci. Nastała zima i on marzł. Nastała znowu wiosna i lato i on z lubościa czuł podnoszaca się temperaturę. Zaczał się rok nowy i rok po roku mijał. Bezustannie odmawiał on swoje modlitwy i marzył o nirwanie. Jego poczucie czasu stępiało. Nie dostrzegał jak wolno mijały dnie i noce, bo zawsze siedział na swoim dywanie i marzył o nirwanie, wiecznej szczęśliwości niebytu. Wie że potrzeba olbrzymich ofiar samozaparcia, aby odziedziczyć wieczne zbawienie.

On się starzeje nie wiedzac o tym. Dla niego bowiem czas stanał, a jednak życie jego wydaje mu się sekunda w porównaniu z wiecznościa. Od czasu do czasu przemyka mu się po ręce pajak lub tysiaconóg, jedyne żyjatka którym wolno mu towarzyszyć. Ubranie jego butwieje, paznokcie mu rosna,włosy jego staja się długie i pilśnia się. Skóra całkiem bieleje,wzrok słabnie,aż zupełnie wygasa. Lecz on tego nie spostrzega. Tęskni do wyzwolenia. I pewnego dnia puka do drzwi jedyny przyjaciel któremu wolno go odwiedzić w jaskini. To śmierć przychodzi aby go wyprowadzić z ciemności i zawieść do wielkiego światła w nirwanie!

Czy nie napotykamy, - pisze autor [illegible], - tu całego ubóstwa poganizmu? Jakże wdzięczni możemy być,że poznaliśmy Tego, który nas zbawił od wszelkiego samozbawienia i samopoświęcenia. Czy jesteśmy zbawieni?

Według twierdzeń Badaczy Pisma Swiętego, tak. W uwadze bowiem dodanej do powyższego artykułu umieszczonego w jednym z numerów"Złotego - Wieku" pisza, że śmierć Chrystusa wydała zbawienie całej ludzkości.

Niestety tak Badacze, jak i szan. Autor się tu srodze pomylili. Nie wystarczy bowiem wierzyć, że Chrystus nas odkupił i tym samym jesteśmy już zbawieni, możemy więc nie troszczyć się o nic i spokojnie w przyszłość patrzeć. O nie! Lecz tak jak ów mnich, powinniśmy nieść Jemu ofiary chociaż jak największe, dla Niego z największym samozaparciem się siebie poddać się umartwieniom, całe życie poświęcić Mu powinniśmy Błędnym i z gruntu fałszywym jest twierdzenie Badaczy, że nie trzeba poddawać się katuszom ani w jaskiniach poganskich ani w klasztorach chrześcijanskich aby dostapić zbawienia. Oczywiście niekoniecznie potrzeba to czynić w ten sposób jak ów mnich to czynił a wystarczy brać przykład z życia wielkich naszych świętych oraz ascetów i mistyków chrześcijanskich. Bowiem płacone nam będzie według uczynków naszych, o ile chcemy być zbawieni, to powinniśmy na nie zasłużyć, i to tylko ofiara dla Tego Który nie zawahał się tak wielka ofiarę za nas ponieść

Zaiste byłoby dla nas zbyt wygodnym by Chrystus swym cierpieniem i męka nas zbawił a my nic potrzebujemy się już o nic więcej troszczyć jak używać życia i z spokojem w przyszłość patrzeć.

Do tematu tego powrócimy jeszcze później.

G.D.

Co złość zniweczy, Co kłamstwo zburzy.
To prawda z gruzów napowrót postawi!

/ Callas /

Parapsycholog Dorr.

JAK UZYSKAC SIŁY OKULTNE ?

Zwięzły kurs rozwoju sił duchowych.

3 Ciąg dalszy.

Przechodzac do pierwszej części naszego kursu należy nam się przedewszystkiem zapoznać z prawem przyczyn i skutków.

Wielka i odpowiedzialna bowiem jest rzecza dać nieprzygotowanym tajemnice potężnych umiejętności, stanowiących broń, która łatwo,- o ile ja się w celach egoistycznych i nieszlachetnych użyje,- przeciw sobie skierować można.

Kto miał zamiar siły psychiczne zdobyć dla zadowolenia samego siebie, korzyści materialnych i celów nieszlachetnych,- ten niech kart tych nie tyka,- niech z kursu tego nie korzysta, będzie bowiem sobie tylko szkodził, jego zamiary egoistyczne zwróca się przeciw niemu samemu, jednym słowem może się stać jednym z najnieszcześliwszych ludzi na świecie. Kurs ten piszę tylko dla tych którzy chca się zdobytymi zdolnościami ogółowi w dobrych celach przysłużyć.

Staropolskie nasze przysłowie mówi: Jak sobie pościelisz, tak się i wyśpisz,- niestety każdy je ma na języku, a mało kto według niego swe życie urzadza.

Większość ludzi, a szczególnie materialiści sadza że w życiu naszym jest wszystko przypadkowym, inni uważaja, że życiem ich kieruje jakieś fatum, że prześladuje ich jakiś nieuzasadniony pech, na karb którego kłada wszystkie swe niepowodzenia życiowe. Bliżej prawdy sa już ci, którzy sadza że ponosza karę za swe czyny, za swe grzechy, lecz i ci powinni zrozumieć że nie cierpia za swe grzechy, ale wskutek swych grzechów, inaczej mówiac, przez niedoświadczenia swe, czyli niedostateczna znajomość życia.

Nie będziesz bowiem karany za to że pijesz alkohol, ale karę ponosisz wskutek nadmiernego użycia alkoholu.

Rama Czaraka w swej"Filozofii Jogi" powiada: Dziecko, które się dotyka goracego pieca, ponosi karę wskutek samego czynu, wcale zaś nie dlatego, że go ktoś chce ukarać za ten postępek. Grzech jest zawsze wynikiem niewiedzy i omyłki. Dusza która osiagła wyższa płaszczyznę poznania duchowego, jak gdyby nosi w sobie wiedzę, która przeszkadza jej spełniać pewne postępki i nawet formować w sobie pewne myśli. Na tyle głęboko zakorzenia się to w takich duszach, że one poprostu nie moga spełniać pewnych czynów, które natomiast inne spełniaja bardzo łatwo. I ludzie o takim rozwoju duchowym nie lękaja się zupełnie, że jest ponad nimi ktoś, co ich ukarać może, jeżeli spełnia pewne rzeczy zakazane. Przeciwnie, wiedza oni,że istoty wyższe tym się różnia od ludzi, że maja znacznie potężniejsza miłość ku wszystkim istotom żywym i zawsze staraja się,o ile można, pomódz im i zmniejszyć ich cierpienia Ale istoty wyższe, obdarzone świadomościa wyższa - nie moga naruszyć praw universum - i ludzie rozwinięci duchowo rozumieja, jak bezzasadna jest rzecza, gdy rozum chce iść wbrew niecofnionemu prawu.

Przykład dziecka z goracym piecem da się również dobrze zastosować i do wyższych pojęć. Dziecko które chce dotknać pieca, czyni to gdy mu się zdarzy okazja, choćby mu zakazywano i grożono kara. Ale skoro tylko poczuje ból - jako wynik tego czynu - skoro tylko zrozumie zwiazek między goracym piecem i przypalona reka - nie będzie już tego robiło po raz drugi.

Kochajacy rodzice sami chca dzieci ochronić od niebezpieczeństwa, ale natura dziecka stara się sama nauczyć się życia droga doświadczenia - i nigdy rodzice nie sa w stanie ochronić dziecka od niemiłych skutków jego postępowania. przeciwnie widzimy, że nieraz dziecko, nad którym czuwaja zbyt gorliwie, daleko bardziej ulega złym skutkom swoich błędów, niż pacholę, któremu pozostawiono możność robienia doświadczeń życiowych. Wszystko co moga zrobić rodzice - to uprzedzać dziecko o niebezpieczeństwach, jakie mu groża i udzielać mu częściowo wyników swego własnego doświadczenia, które w pewnej mierze utrwala się w jego mózgu - a potym powierzyć go prawu życia, które mu już samo pokaże wyniki swoje......

Ale i uprzedzenie dziecka o niebezpieczeństwie grożacym mu wskutek popełnienia niedozwolonego czynu niewiele pomoże, prędzej bowiem czy później dziecko poczuje w sobie nieprzeparta chęć do doświadczeń i zaczyna się uczyć.

I tak dusza ludzka musi się bez przerwy wzbogacić doświadczeniem, wiedza i madrościa, by z biegiem czasu zrozumieć niedorzeczności niektórych swoich postępków, i uczy się powoli unikać szkodliwych i niepotrzebnych.

Dziecko które doświadczyło działanie goracego pieca,- nauczyło się jednej lekcji więcej i w przyszłości będzie unikało tej rzeczy, która przyczyniła mu tyle cierpień

Zdumieni niedorzecznościami i głupstwami popełnionym przez naszych znajomych czy obcych, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że doświadczenia te już dawno po za soba mamy, nauczyliśmy się jej możliwie już w poprzednim życiu.

Teraz ucza się swej lekcji,jak myśmy się kiedyś swej uczyli.

Bez sensu byłoby z życia swego wykreślić smutny jakiś epizot.

Jogi Rama Czaraka pisze na ten temat dalej: Pomyśl że gdybyś te sprawy z życia swego usunał,to zarazem musiałbyś wyrzec się tego doświadczenia,które z nich wypływa znaczy to że epizot ten przeżyłbyś w tym wypadku kiedyś później.

Lekcji więc raz dobrze nauczonej nie zapominamy już więcej.

Wyniki doświadczenia tego życia, jak i poprzednich żywotów,wsiakły w twoja istotę duchowa - i również choćbyśmy mało pamietali o swoich żywotach poprzednich albo choćbyśmy ich wcale nie pamietali: zdobyte w nich doświadczenie zachowa się w was i trwać będzie wiecznie.

Ciąg dalszy w nast.numerze.

Sax Rohmer.

ZASŁONA IZYDY.

Powieść.

3.

Rzecz dziwna, nie tylko ja czułem się ukrzepiony jego obecnością, ale najwidoczniej doznawała tego samego uczucia i panna Brearley i doktór. Ale przeciwnie nic w tym dziwnego. Wszakże Moris Klaw, ów dziwaczny handlarz starożytności - był osobistością potężną, mógł być schronieniem moralnym dla wszystkich.

W pracowni egiptologa wszystko mniejwięcej było tak samo, jak kiedy odwiedzałem ją poraz ostatni. Gabloty pełne naczyń, skarabeuszów, tabliczek, broni i tylu innych zabytków z owej epoki dawno zamarłej, którymi uczony badacz lubił się otaczać, - sarkofagi, futerały z papyrusami, wszystko to było mi już znane.

Brearley siedział za wielkim biurkiem, na którym jak zawsze, piętrzyły się stosy papierów w nieładzie.

-Musimy zaczynać zaraz - powiedział zaledwośmy weszli.

Na bladych jego policzkach płonęły ogniste wypieki, oczy iskrzyły mu się przykrym blaskiem. Wystarczyło spojrzeć na niego, aby poznać, że człowieka tego trawi gorączka wewnętrzna.

Spojrzał na zegarek.

-To powinno trwać bardzo krótko - tłumaczył nam z nerwowym pośpiechem ale najważniejsza to, żeby zacząć w porę. Tam za szafą z książkami, jak widzicie, kazałem zrobić przepierzenie.

Spojrzeliśmy we wskazanym kierunku. Chociaż narazie nie rzucało się to w oczy, to jednak spostrzegłem teraz, że pokój był mniejszy niż przedtem. Półki z książkami zakrywały nową ścianę zupełnie tak samo, jak dawną, ale nieprzerwane dawniej szeregi tomów, teraz rozdzielały niskie i wąskie drzwi z czarnego drzewa.

-Tam właśnie- ciągnął dalej Brearley -jest Tajemniczy Przybytek opisany przez Khamusa.

Smukłą wychudzoną rękę położył na żółtym zwoju, który, napół rozwinięty, leżał na biurku.

-Nikt oprócz mnie nie może tam wejść...chyba po dniu dzisiejszym - tu spojrzał ukosem na Morisa Klaw. Wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów -ipogładził dłonią papyrus- jest tam takie, jak opisuje Khamus. Przez szereg miesięcy przygotowałem się za pomocą postów i rozmyślań tak, jak on się przygotował. Ponieważ jak państwu zapewne wiadomo, wierzono w owych czasach, że ktokolwiek, po za wybranym spojrzy na boginię, tego śmierć czeka, nie może tędy nikt wejść ze mną. Z chwilą bowiem, gdy uznałem za możliwe, że Izys istnieje, muszę także przyjąć i tamto wierzenie.

-Jedno słówko, panie Brearley- przerwał mu Klaw -pod jaką postacią ukazała się bogini Khamusowi wedle słów jego?

Oblicze Brearleya zachmórzyło się.

-To jest właśnie jedyny punkt ciemny- wyznał -co do mnie przynajmniej zupełnie nie wiem, czego się mam spodziewać.

-Mów pan dalej powiedziałem szybko Mimo że miałem poważne wątpliwości co do stanu umysłu mego biednego przyjaciela, czułem się jednak bezwiednie zaciekawiony.

Brearley ciągnął dalej.

-Obrzadek zaczyna się od śpiewu, który mogę określić jako Hymn Poświęcenia. Dosłowny jego tekst niezupełnie jest dla mnie zrozumiały. Hymn ów stanowi tylko część obrzędu, przy którym potrzeba mi pomocy. Ma go bowiem odśpiewać "dziewica za progiem przybytku". Czyli że z chwilą gdy ja tam wejdę, hymn musi być tutaj odśpiewany. Moja siostra skomponowała do tych słów rodzaj melodii, która, jak sądzę, będzie zupełnie odpowiednia. Czyż nie Ailso?

Skinęła wdzięcznie główką, rzucając jednocześnie przez rzęsy spojrzenie Fairbankowi.

-Nauczyła się tych słów na pamięć, bo muszą one, rzecz prosta, być odśpiewane po egipsku.

-Ale nie mam pojęcia co one znaczą -powiedziała łagodnie jego siostra.

-To zbyteczne- rzucił on szybko -teraz proszę abyście państwo zostali tu, w tym pokoju. Zdaje się niestety, że będziecie musieli siedzieć po ciemku. Jakiekolwiek dźwięki byście usłyszeli, to proszę notujcie je pilnie. Nie powiem wam zgóry, czego macie się spodziewać, więc sugestia będzie wykluczona. Wrócę tu za chwilę.

Nerwowo rzucił okiem na zegarek i wyszedł silnie podniecony.

-Proszę panów- zaczęła panna Brearley, zaledwo brat zniknął -niech panowie nie sądzą, że dlatego iż mu pomagam, pochwalam te jego usiłowania. Przeciwnie, uważam to za rzecz okropną. Ale cóż mam czynić? Tak się w tym pogrążył! Nie mam poprostu odwagi mu się sprzeciwić.

-Rozumiemy to- rzekł Fairbank - wszyscy panią rozumiemy. Niech mu pani ustępuje we wszystkim. Gdy już wykona tę próbę i gdy mu się nie uda...bo przecież udać się nie może...., to sam się przekona o swoim szaleństwie. Niech się pani tylko nie gryzie, panno Ailso. Brat pani nie jest pierwszym, który dał się chwilowo opętać siłom nieznanym.

Ze smutkiem potrząsnęła głową.

-To jest bolesna farsa- rzekła -ale jest w tym coś więcej jeszcze.

W jej modrych oczach malowało się głębokie strapienie.

- Co pani chce powiedzieć? -zapytał Moris Klaw.

-Ja sama właściwie nie wiem, brzmiała odpowiedź -ale w ciągu ubiegłych kilku tygodni zaczęła mię ogarniać jakaś nieokreślona trwoga.

Z głębokim westchnieniem obróciła się do jednej z gablot i wyjęła z tamtąd wysmukłą harfę. Narzędzie to którego ramy były niewątpliwie pochodzenia egipskiego, spoczywało na podstawie zakończonej w kształcie szponów.

-Czy pani gra na tym? Tak? Czy nie? dopytywał się Moris Klaw z widocznym zajęciem.

-Tak- odparła znużonym tonem -pochodzi to z grobowca jakiejś kapłanki Izydy, która na tym grywała w świątyni. Skalę ma inną niż harfy obecne, ale ktokolwiek umie grać na harfie, lub na fortepianie, może z łatwością i tej używać.

Głos ma bardzo miły, tylko... taki jakiś... niesamowity.
Uśmiechała się blado mówiąc to a ja rad na to patrzyłem.
Brearley powrócił.
Odziany był w luźną białą szatę lnianą, a na bosych stopach miał cienkie sandały. Gdyby nie długi włos jasny, wyglądałby istotnie na wschodniego kapłana,- oczy płonęły mu ogniem wewnętrznym, zaś w wychudłej twarzy jego było coś ascetycznego. Jakiś cień dawnego, wesołego uśmiechu przewinął mu się po ustach gdy ujrzał nasze zdumione oblicza.
-Dziwicie się- powiedział -i nic w tym szczególnego. Ja sam sobie dziwiłem się niejednokrotnie. Nie uważajcie mię jednak za fanatyka. Nie mam prawie nadziei, aby mi się udało. Zważywszy jednak, że ten papyrus jest autentyczny i że do dziś dnia przeważa wiara w tajemną wiedzę Egipcjan dlaczego to zagadnienie z dziedziny psychiki nie ma mnie zajmować, przynajmniej w równej mierze, jak ciebie, Fairbank problem jakiś z zakresu fizyki?
Była pewna logika w tej argumentacji, oraz w sposobie, w jaki ją przedstawiono. Fairbank popatrzył kolejno na Brearleya oraz na młodą dziewczynę, która siedziała, przebierając machinalnie drobnymi, białymi palcami po harfie. Milczenie, jakie zapanowało w tym wielkim, pustym domu, stawało się przygnębiające. Przypuśćmy, że gdzieś w tych zaświatach, kędy gnieździ się Przeszłość i Przyszłość, istniała lub istnieje jeszcze tajemniczy twór zwany Izyda.....
Takie i tym podobne myśli snuły mi się po głowie, kiedy w tym przemówił Moris Klaw.
-Panie Brearley, jeszcze pora się cofnąć! Ta czuła płyta- i uderzył się po czole- ostrzega mnie, że krąży dokoła nas jakiś zły kształt myśli. Pan ożywisz ten kształt. Bądź pan mądrym, panie Brearley, zaniechaj tej próby!
Ton jego zadziwił nas wszystkich. Otter Brearley popatrzył na niego ze szczególnym wyrazem a potym rzucił okiem na zegarek na biurku.
-Panie Klaw- rzekł spokojnie -spodziewałem się po panu czego innego. Jeżeli pan jednak istotnie ganisz moje zamiary, w takim razie mogę pana tylko prosić aby się oddalił. Na dalsze argumenty jest za późno...
-Zostanę drogi panie. Nie szło mi o siebie. Przecież moje życie upływa na poraniu się z tymi złymi mocami. Idzie mi tu o innych.
Nikt z nas nie zrozumiał właściwie o czym on mówi. Brearley wszakże ciągnął dalej z pewnym zniecierpliwieniem.
-Słuchajcie państwo, proszę. Liczę na wasz współudział. Od tej chwili musi panować absolutna cisza. Cokolwiekby zaszło proszę nie robić hałasu.
-Ja nie będę hałasował napewno, kochany panie- huczał Moris Klaw - ja jestem starzec cichy. Siedzę i czuwam... aż dopóki nie będę potrzebny.
Wzruszył ramionami i znacząco pokiwał głową.
-Zgoda- rzekł Brearley a głos mu drżał podnieceniem. Próba zatym, próba ostateczna już się rozpoczęła!--

III

Nagle zagasił światło.
Zbliżywszy się do okna, popatrzył na księżyc, a w chwilę potym zapuścił storę. Ledwie widoczny w swej białej szacie, przesunął się przez pokój. Słychać było jak otwiera drzwi od zawartej komnaty i rozeszła się słaba woń kadzideł. Drzwi się zamknęły.
Natychmiast rozległy się dźwięki harfy.
Brzmienie to było szczególne i niepokojące. Nuta grana przez Ailsę stanowiła powtórzenie trzech tylko dźwięków. Po chwili Ailsa zaczęła śpiewać.
W miarę, jak oczy nasze przyzwyczajały się do ciemności, mogliśmy rozróżnić jej postać, łagodne zarysy jej kształtów i białe palce przebiegające widmowo po strunach. Melodia pieśni była nadzwyczaj jednostajna i czyniła w najwyższym stopniu wrażenie niesamowite. Dźwięki tej mowy przebrzmiałej od wieków, nucone słodkim głosem Ailsy Brearly zdawały się czymś napowietrznym. Sam czułem, jak mię ogarnia poczucie iż coś się tu zaraz dziać zacznie.
Żadnego innego dźwięku słychać nie było. W całym domu panowała głęboka cisza. Tam za oknami lekki wiatr poruszał gałęzie cedrów. Powtarzało się to od czasu do czasu, niby urywane westchnienia.
Nie potrafię określić, jak długo trwał śpiew. Mnie się wydawało że bez końca. Czułem się w szczególnym jakimś napięciu nerwów, tak, jak gdyby wykonanie tego śpiewu i odemnie wymagało wysiłku. Aczkolwiek tłumaczyłem sobie, że to wszystko wyobraźnia, doznawałem jednakże wrażenia, że ta muzyka wyciąga ze mnie soki życiowe.
Głos Ailsy stawał się coraz głośniejszy i czystszy, a słowa wymawiane w nieznanym języku, nabierały dziwnej jakiejś mocy przekonywującej.
Śpiew ustał.
Wśród ciszy jaka teraz zapanowała słyszałem wyraźnie ciężki oddech Morisa Klaw. Ogarniała nas wszystkich atmosfera tajemniczości. Jakkolwiekbyśmy się od niej bronili, była jednak koło nas.
Fairbank, który siedział najbliżej pierwszy zauważył, że panna Brearley wstała i chwiejnym krokiem podążyła w stronę drzwi wejściowych.
Coś w jej ruchach zaniepokoiło nas doktór zaś spokojnie powstał z miejsca i poszedł za nią. Wślad za nią opuścił pokój i, jak nam sam po tym mówił, wyszedłszy na oświetlone schody, zauważył jej straszliwą bladość.
-Panno Ailso!- zawołał.
Obejrzała się.
-Csss- szepnęła -nie wolno robić hałasu. To nic doktorze, uczułam się trochę niedobrze i pójdę położyć się na chwilę. To zaraz przejdzie.
-Ależ nie ma nikogo ze służby - zaszeptał z kolei -gdyby pani było gorzej...
-To zadzwonię. Wśród tej ciszy usłyszycie napewno. I proszę bardzo niech pan wraca. Mój brat tak na pana liczy.
Fairbank nie mógł się sprzeciwiać Prosiła tak serdecznie a położenie

było tak zawikłane że istotnie nie widział drogi wyjścia. Ailsa Brearley odeszła wtedy do swego pokoju, on zaś napowrót wśliznął się do pracowni, gdzie Moris Klaw i ja z niepokojem oczekiwaliśmy na niego.

Z za drzwi świątynki dochodził nas stłumiony głos Brearleya.

Zaczęło się długie czuwanie.

Co do mnie, czułem się zupełnie owładnięty nastrojem tajemniczości. Przez czas jakiś nasłuchiwałem, czy panna Brearley nie powróci. Wkrótce jednakże to nocne misterium pochłonęło mię całkowicie. Śledziłem już tylko za stłumionymi dźwiękami głosu Brearleya. Mimo, że słów ledwo dosłyszalnych nie mógłbym i tak zrozumieć, samo ich brzmienie zaczynało na mnie stopniowo oddziaływać w sposób szczególny. Było to tak, jak gdyby moc intonacji nie płynęła z nich, lecz do nich.

Nagle usłyszałem dźwięk inny...

Fairbank usłyszał go również, bo widziałem jak drgnął, zaś Moris Klaw mruknął coś pod nosem.

Dźwięk ten nie pochodził z za okna ani też z pokoju zawartego. Rozlegał się gdzieś wewnątrz domu.

Był to brzęk słabiuchny, jakgdyby dzwoneczka, ale przytłumiony.

Głos Brearleya umilkł.

I znów usłyszeliśmy brzęczenie - ale tym razem bliżej.

Obejrzałem się na Fairbanka i spostrzegłem, że rozróżniam go dokładniej. Wogóle mniej miałem trudności przy widzeniu otaczających przedmiotów.

Znowu zabrzmiało to słabiuchne dzwonienie.

Teraz widać już było nawet struny harfy.

-Tam do licha! -mruknął Moris Klaw robi się jasno. To jest złudzenie moi drodzy, nie poddawajcie się!

Fairbank dyszał ciężko. Klaw wydał stłumiony okrzyk.... owo brzęczenie bowiem usłyszeliśmy tuż za sobą.

Zakończenie nastąpi w następnym numerze.

Władysław Bukowiński.

MYŚL MA WIERNA PRZYJACIÓŁKA.

Z mych przyjaciół wiernych grona
Najwierniejszą myśl ma była,
Czasem pieśnią rozmarzona
"Wiecznie naprzód dąż" mówiła.

Wskazywała wielkie cele
I do czynów zachęcała
"Kochaj wiele, pracuj wiele!"
Wiecznie do mnie powtarzała.

Myśli moja, myśli złota!
Zawsze wszędzie bądź ty ze mną,
Gdzie panuje mrok ciemnota,
Ty rozwidniaj przestrzeń ciemną!

Unoś wiecznie mego ducha
W dal promienną w dal tęczową
I powtarzaj wciąż do ucha
Czarodziejskie "naprzód"! słowo.

Gerard Dorr. Wyjątki z pamiętnika.

ZEMSTA Z ZAŚWIATA.

Ciąg dalszy. 4.

Na jednym z ostatnich seansów kazał mi się Ernst przygotować do bardzo poważnego i niebezpiecznego jak się wyraził eksperymentu. Chodziło mianowicie o wycieczkę astralną, lecz w jakim celu wycieczka miała być podjęta, tego mi nie powiedział.

Ścisły post, modlitwy specjalne, i aromatyczne kąpiele stanowiły przygotowania do mającego nastąpić eksperymentu.

Wreszcie nadszedł wyznaczony mi dzień. Była to sobota 14 grudnia.

Po ostatecznych przygotowaniach, siadłem wieczorem około godz. 11. w swym fotelu.

Po półgodzinnym skupieniu, uczułem że robi mi się słabo, serce zaczęło bić nieregularnie a ciało całe oblane było zimnym potem. W myślach zapanował początkowo chaos, lecz nie trwało to długo, jakieś błogie uczucie rozlewać się zaczęło po całym organiźmie. Myśli zanikały zupełnie a czarny jakiś całun, pustka jakaś nieokreślona objęły mię zupełnie.

Zapadłem w sen kataleptyczny. Powoli wracać zaczęła świadomość, ale była to świadomość inna, była to świadomość zupełna, nadświadomość

Wyczułem że zachodzi we mnie coś dziwnego. Byłem jednocześnie w dwuch miejscach, czułem się wolny jak ptak a zarazem związany z tym który siedział tam w fotelu.

Uwalniałem się z powłoki cielesnej, - z więzienia mego.

Dziwne uczucie radości owładnęło mną, spojrzałem raz jeszcze na ciało spoczywające w fotelu i z lekkością piórka jąłem się unosić w powietrzu.

I znów straciłem świadomość czując że siła jakaś kieruje mną, rozpocząłem wędrówkę która odbywała się w zawrotnym tępie.....

Obudziłem się jak gdyby z głębokiego snu, miałem wrażenie lekkiego zawrotu głowy gdy wreszcie u celu się znalazłem.

Rozejrzałem się wokoło.

Była to ogromna sala w której się znajdowałem, sufit i ściany obite były czarnym jedwabiem, na środku dziwnej tej sali stał ogromny sarkofag, na nim siedmioramienny świecznik, a z boku stał trójnóg na którym się znajdowała kula wydająca fosforyzujący blask.

Dziwne uczucia zawładnęły mną w tej mrocznej sali, jakaś powaga biła tu zewsząt.

Miałem wrażenie że coś ważnego się tu stanie.
Automatycznym ruchem wziąłem świecącą kulę do ręki i dotknąłem kolejno każdą z świec.- nie dziwiło mię to bynajmniej, że za każdym dotknięciem knota, z kuli przeskakiwała iskra, zapalając świece. Rozjaśnił się tylko mały krąg naokoło sarkofagu, ściany jednak i sufit ginęły nadal w mroku.
Wtym lekki szelest zwrócił na siebie moją uwagę.- nie byłem więc sam a był jeszcze ktoś ze mną w sali.
Obejrzałem się, za mną stała a raczej chwiała się jakaś ognista zjawa. W zjawie tej poznałem intuicyjnie Ernsta, chociaż go nigdy w całej pełni zmaterializowanego nie widziałem, a jakże innym wydawał się on uchwycony okiem cielesnym, niż ten którego teraz widziałem.
Jak niedoskonałe są więc zmysły nasze fizyczne za pomocą których chcielibyśmy poznać wszechświat cały.....
Ernst stanął przed sarkofagiem i laseczką zakreślił w powietrzu jakiś znak kabalistyczny, poczym zaczął wymawiać zaklęcia w nieznanym dla mnie języku.
Zrobił się jakiś dziwny szum w sali, zewsząd spływać zaczęły ogniste języki a raz poraz błyskawice przeszyły powietrze, atmosfera stała się coraz to więcej ciężka, gorąca i duszna.
Gęste chmury otoczyły nas zwartym pierścieniem. Ciemność nastała w sali, świece zdawało się zgasły, a światło w kuli ściemniło się tak że widoczny był tylko mały jasny punkcik. Szum powstały potęgował się z każdą chwilą zamieniając się w potężną burzę.
Z gęstych chmur iskierki elektryczne przeskakiwały co chwila na mnie, od czasu do czasu dreszcze wstrząsnęły całym ciałem moim eterycznym, które przybierało powoli kształty realne. Materializowaliśmy się oboje i Ernst wyglądał teraz jak zwykły śmiertelnik, w żaden sposób nie byłoby teraz można w nim ducha poznać.
Mgła opadała, szum ustał, atmosfera stała się tak lekka jak przedtym.
Na sakofagu spokojnie paliły się świece a kula rzucała nadal swe spokojne fosforyzujące światło.

Juliusz Słowacki.

Wyszła, wyszła z za obłoku,
Ludom się pokaże -
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze!
Cała w słońcach - cała w błyskach,
Z kwiatem złotym w dłoni,-
Pastuszkowie przy ogniskach
zaśpiewają o niej!...
Ujrzą ją na polu trzody
I smętnie zaryczą,-
Zadrżą drzewa - staną wody,
Sny z niej tęcz pożyczą! -
I zgromadzą się włódarze
Z kosami na roli...
Bo się w sercach - w śnie pokaże
Człowiek dobrej woli....

/"Do autora Trzech Psalmów"/.

To coś widział, odezwał się Ernst wyjaśnionym ci będzie później. A teraz jesteś przygotowany dostatecznie do dalszej podróży. Wytęż wolę swą a raczej łącz się myślowo ze mną......
Mknęliśmy jak strzały poprzez przestworza, przyciągani siłą której nie byłem sobie w stanie w pierwszej chwili wytłumaczyć.
Nie umiem określić czy droga nasza trwała chwilę, czy też długą niekończącą się godzinę.
Znaleźliśmy się w końcu w wielkim wykwitnie umeblowanym pokoju. Grono osób siedziało naokoło stolika zajęte odczytywaniem komunikatu otrzymanego z zaświata. Słowem trafiliśmy na seans spirytystyczny.
Teraz zrozumiałem też jak potężna jest siła przyciągania takiego grona ludzi zespolonych jedną myślą i jednym życzeniem. Coprawda wiedząc o tym, nie odczułem jednak nigdy jeszcze tej siły na sobie w takich okolicznościach.
Pokój pełen był najrozmaitszych istot astralnych, wszystkie przeważnie o bardzo niskim poziomie, takim jakim były myśli uczestników seansu.
Chwilę czasu obserwowałem istoty te, jak przez rękę medium na papierze najpotworniejsze kłamstwa utrwalają.
Wyczułem myśli Ernsta, by ręką medium pokazać tym seansowiczom prawdę, pokazać im w jakim otoczeniu się znajdują.
Uczyniłem więc krok naprzód aby uchwycić rękę medium, lecz już istoty te gęstym pierścieniem otoczyły grono siedzące przy stole, po prostu nie chcieli dopuścić do tego by pozbawić ich przyjemnej zabawy zabierania uczestnikom jaknajwięcej sił żywotnych, i ucieczy że mogą ich na bezdroża poprowadzić.
Rozpoczęła się walka, w której jako broń użyliśmy modlitwy. Z sykiem złorzeczeniem, pozostawiając brzydką woń za sobą, oddalili się w końcu. Obecni odczuli walkę tę ogromspadkiem i podnoszeniem się temperatury w pokoju, częściowo i pewnym wiatrem wywołanym przez larwy.
Uchwyciłem rękę medium i zacząłem pisać słowa następujące:
Drodzy Bracia! Bóg z wami! Widziałem przed chwilą wystraszone wasze twarze, kiedyście wyczuli że coś niesamowitego dzieje się tu u was w pokoju. Nie zrozumieliście niestety co zaszło, bo nie macie dostatecznie rozwiniętych zmysłów astralnych. Gdybyście jednak byli zdolni zobaczyć jakie było wasze otoczenie przed chwilą, to byście ze zgrozy wszyscy z tego pokoju pouciekali. Ostrzegam was abyście w ten sposób nigdy już więcej nie postępowali. Starajcie się najpierw wszyscy bez wyjątku, modlitwą, pracą, miłością bliźniego, postem i pokutą, oczyszczać swe ciała fluidyczne, abyście nie dopuszczali do siebie tak niskie istoty jakie tu przed chwilą musiały nam ustąpić. Chcielibyście się dowiedzieć kim jestem. Nie starajcie się tego dociec, bo się tego nigdy nie dowiecie, niech wam wystarczy, że przyszedłem was ostrzedz, przyszedłem jako wasz Dobry Brat. Na dziś żegnam. Zostańcie z Bogiem.
Ciąg dalszy w następnym numerze.

Adam Dolata.

P O G O Ń   Z A   S Z C Z Ę Ś C I E M.

Wszyscy mają życzenie być szczęśliwymi. Każdy oczywiście stara się polepszyć warunki bytu sobie i swojej rodzinie. Uważa za swój obowiązek informować się o wszystkim, co dla niego może być pożytecznym. W rozmowach potocznych, jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, mówić o kryzysie interesach i wymieniać myśli co do widoków na przyszłość. Niektórzy głębiej zastanawiają się nad obecnymi stosunkami od innych i dlatego z zainteresowaniem słucha się ich rady. Rada człowieka, znanego jako osobnika szczerego i nieustraszonego, często jest dla innych pociechą i zachętą.

Było to pewnej niedzieli, przed południem na początku maja. Słońce przygrzewało i powiewał łagodny wiatr wiosenny. W parku miejskim spotkało się dwóch panów. Dla spędzenia czasu usiedli w miejscu słonecznym i gawędzili.

Przechodząc tamtędy, jeden z panów będący moim znajomym, poprosił mnie abym usiadł przy nich i wypowiedział swoje zdanie w omawianej przez nich kwestii i oto potoczyła się bardzo ciekawa rozmowa.

Zamyślony zaczął pan Optymista: tak bowiem nazwię go dla uwypuklenia ich poglądów, -gdyby wszystko było tak piękne jak dzisiejszy poranek, i cały świat tak cudny jak ten park, jakie piękne byłoby życie!-

-To prawda- odpowiedział pesymista. Optymista zapytał go, jak idzie u pana interes, jakie są widoki na przyszłość, pańskim zdaniem?

-Nie takie jakbym sobie życzył, - odpowiedział Pesymista, -widzę jednak że wiele pism i dzienników stara się wmówić w ludzi że im się dobrze wiedzie że mają być z obecnych stosunków zupełnie zadowoleni. Niektórym jednakże ciężko to poznać i - trudno nie mogą inaczej - wątpią o szczerości tych, którzy tak mówią.

-Nie należy wątpić i wszystko w ciemnym świetle widzieć- odpowiedział Optymista -dobrobyt i zadowolenie naprzykład, zależne jest jedynie od nas samych. Ja osbiście widzę ten błąd w braku łączności, ale nie tej jaką się dzisiaj praktykuje. W zrozumieniu moim łączyć się to nie chwalić się wzajemnie, to na sam przód nie uważać siebie za rozumniejszego od sąsiada, łączyć się to nie znaczy mieć wspólne budżety, to znaczy dawać bez przerwy w miarę jak pieniądz napływa. Łączyć się, to nie znaczy stosować się do obrządków w godzinach przepisowych, to znaczy żyć wszystkimi minutami dla tegoż ideału,- to nie znaczy nieść ulgę temu czy owemu nieszczęśliwemu dla tego że myśli on tak samo jak my, ale wspomagać wszystkich nieszczęsnych dlatego, że każdy z nich przedstawia jedną z niezliczonych części całości społecznej, a tym samym i naszej.

-Wierzę- rzekł Pesymista -lecz dawniej lepiej było, może to pan sam zauważył.

-Owszem było- odpowiada Optymista Czy sądzi pan jednak że czasy się zmieniły? Ja jednak uważam, że gdy człowiek jest młody, pełen życia, uśmiecha się do niego cały świat. Słońce świeci dla niego lepiej, ludzie są przyjemniejsi i życzliwsi, widzi wszystko w najlepszych dla siebie kolorach, lecz z chwilą gdy obudzi się w nim egoizm gasną dla niego wszystkie szlachetne przedsiewzięcia, wygasną w nim szlachetne idealne poglądy, budzi się coraz więcej samolubstwo, widzi wszystkich szczęśliwych, a siebie zawsze jako skrzywdzonego. Coraz większe pragnienie zysku, zasłania przed nim cały horyzont duchowy.

-A propos tej strony duchowej, o której pan mi już nieraz wspomniał, czy jest ona tak cenna aby ubiegać się o nią, -zapytał Pesymista.

-Owszem zależnie od tego jak pan to rozumiesz i jak pan sobie wyobrażasz to zadowolenie, chciałbym jednak przedtem wiedzieć czy pan kiedykolwiek w życiu był zadowolony i jak zadowolenie to odczuwał.

-Nie wiem czy będę mógł panu na to pytanie dać wyczerpującej odpowiedzi,- powiada Pesymista, -zadowolony jestem wtenczas kiedy wiodą mi się interesy, tak ale i to nie jest na długo, bo znowu dręczy mię myśl o drugim interesie przy którym mogę znów stracić. Całkowite zadowolenie nie pamiętam, było to może w bardzo młodym wieku, kiedy to człowiek zadawalnia się lada drobdrobnostką a nawet i dobrym słowem.

-Otóż - zaczął Optymista -potwierdza pan moje wywody, które przed chwilą wypowiedziałem. Zadowolenie nie zależy od dobrego interesu. Zadowolenie jest to uczucie, które nie da się żadnym piórem i na żadnym papierze opisać, nie ma także człowieka który byłby zdolny opisać błogie uczucia zadowolenia.

K R O N I K A ////////

SKUTECZNA METODA NA ZBRODNIARZY

Swego czasu doniósł Dziennik Bydgoski o ciekawych metodach wykrywania zbrodniarzy stosowanych w Indiach, przez tamtejsze władze.

W żadnym innym może kraju na świecie,- pisze Dziennik, nie popełnia się tak masowo mordów na tle politycznym i religijnym jak w Indiach. Większość tych zbrodni dokonywana bywa w czasie wielkich uroczystości, a policja jest na ogół bezsilna i tylko czasem udaje się jej za pomocą różnych sztuczek i forteli wytropić mordercę.

Niedawno temu wydarzył się właśnie taki wypadek w Benaresie o którym donosi obecnie szczegółowo korespondent jednego z pism angielskich. Przyjaciel owego dziennikarza, zajmujący wybitne stanowisko w policji angielskiej pozwolił mu uczęstniczyć w dochodzeniach w sprawie zamordowania muezina w meczecie.

Gdy muezin po odprawieniu modłów schodził krętymi schodami z wieży meczetu, napadł nań znienacka jakiś osobnik i zadał mu sztyletem śmiertelny cios w plecy. Na miejsce wypadku udała się komisja policyjno lekarska, której towarzyszył jakiś ... Mongoł. Lekarz otworzył oczy zamordowanego a Mongoł pochylił się nad trupem i zwrócił swój wzrok w

szkliste zamarłe [illegible] źrenice. Po dłuższej chwili powiedział szeptem -Widzę twarz Hindusa - twarz jest poorana zmarszczkami... Wygląda ona jak twarz fakira. Ma on długą falistą brodę i kłujący wzrok. Kości w jego policzkach są silnie wystające a pod lewym okiem widzę bliznę." Dziennikarzowi wyjaśniono,że Mongoł oddał już niejednokrotnie wielkie usługi policji.

Utrzymuje on bowiem że obraz mordercy utrwalony jest na siatkówce zamordowanego,niby na płycie fotograficznej,naturalnie tylko wtedy gdy ofiara zobaczyła w ostatniej chwili swego mordercę. W kilka godzin po ekspertyzie Mongoła zgłosił się do policji pewien kupiec mahometański i oświadczył, że mniejwięcej w chwili popełnienia zbrodni widział w pobliżu meczetu fakira hinduskiego, którego rysopis zgadzał się prawie zupełnie z rysopisem"wyczytanym"przez Mongoła z oka zamordowanego.

Jeszcze tego samego dnia przytrzymano owego fakira hinduskiego. Nie chciał się on przyznać początkowo do zbrodni, kiedy mu jednak oświadczono, że zwłoki zamordowanego Mahometanina umyje się w świętej wodzie w świątyni hinduskiej. Fanatyk przerażony tą groźbą zawołał: "Nie profanujcie świętej naszej wody! To ja go zabiłem!".

/Red./ Skoro więc obraz mordercy utrwalony zostaje w ostatniej chwili na siatkówce zamordowanego jak na kliszy fotograficznej, dlaczego w tym wypadku czynniki miarodajne nie posługują się reprodukcją tego obrazu, nie utrwalą go na kliszy fotograficznej. Pozatem byłby obraz ten także widoczny dla każdego jednego człowieka któryby zajrzał w źrenice zamordowanego, a tymczasem władze posługują się tylko niektórymi osobnikami jak w tym wypadku owym Mongołem.

Wynika z tego że obraz w oku utrwalony jest tylko astralnie, widzieć go więc mogą tylko osobnicy senzytywni,czyli psychicznie uwrażliwieni, - media-.

Mongół w zatem jest dobrym typem jasnowidza, który jak prasa sama podaje,oddaje policji wielkie usługi.

ZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ

OD REDAKCJI. /////////////////////

Zwracamy uwagę Szan.naszym Czytelnikom iż zdolności wizjonerskie ogłoszonej swego czasu w piśmie naszym,wizjonerki J.Wiese, Bydgoszcz Sienkiewicza 1 m.10 ulegają już od dłuższego czasu zanikowi.

Czynimy to z tego powodu,aby wskutek niespełnionych przepowiedni, czy też nieudolnych lub wręcz błędnych poszukiwań osób zaginionych lub rzeczy zaginionych, nie zasłużyć na zarzut iż popieramy szarlatanerię czy też innego rodzaju wróżbiarstwo.

Pozatem ostrzegamy z tego miejsca Szan.Czytelników by byli ostrożni w udawaniu się do różnych chiromantów i jasnowidzów ogłaszających się w dziennikach bez liku,a wyłudzających nieraz ostatni może grosz, za steki głupstw,jakimi karmią swoich klientów. Podajemy tu jeden z wzorów tych na jedno kopyto bitych horoskopów,jarmarcznych astrologów.

Baran Nr.9. Słońce

Ktokolwiek jesteś upewnij się że przydarzy ci się wielkie szczęście i gdyby nie twoje dobre serce,mógłbyś mieć coś czego nie masz,lecz ciesz się,będziesz używać wszelkiego możliwego szczęścia:wszystko się składa na to że będziesz w zupełnym szczęściu. Wkrótce znajdziesz się w bardzo pięknym położeniu w którem nie bez tego aby się tego nie można domyśleć.Wkrótce dowiesz się że pewna osoba cię oszukuje.Lecz nie potrzebujesz jej się narzucać ze swoją przyjaźnią.Jeżeli pilnować będziesz swego,to zwyciężysz twych nieprzyjaciół i uczynisz im hańbę.

Planeta twoja przepowiada ci przyszłość,przepełnioną szczęśliwymi zdarzeniami.Przeznaczono ci jest pełne szczęście,lecz musisz na nie wpierw zasłużyć dobremi postępkami, pozwól przewodniczyć nad sobą utalentowanym osobom które poprowadzą cię na drogę czci i chwały i znajdziesz nagrodę w świadectwie własnego sumienia. Spadek który na ciebie przypadnie da ci sposobność porobić dobre interesa które jednak wpłaczą cię w niebezpieczeństwa ale twoja łaskawość względem biednych uratuje cię.

Komentarze niepotrzebne. Należy się tylko uznanie owemu astrologowi za swe epokowe odkrycie,które niewątpliwie przyczyni się do wielkiego przewrotu w dziedzinie astrologii mianowicie że planetą I znaku zodiakalnego Barana jest nie Mars, a właśnie Słońce. Szkoda że odkrycia tego nie dokonali nasi wielcy i znani astrologowie a właśnie ktoś kto przez skromność nie raczył nawet swego nazwiska podać.

Szkoda każdego grosza na podobne horoskopy wydanego. Mamy przecież dosyć swoich astrologów i okultystów naukowych którym można w zupełności zaufać.

Horoskopy i analizy pp.Prengla i Sękowskiego cieszą się wszędzie wielkim powodzeniem.Słynny jasnowidz inżynier Ossowiecki słynie z trafności swoich przewidywań a do jasnowidzącej Agni P.w Wiśle może się każdy z zupełnym zaufaniem udać a z pewnością nie będzie rozczarowany

---

ODPOWIEDZI REDAKCJI. /////////////

Pan Otremba,Skarlin. Z powodu nawału pracy,otrzyma Pan list dopiero w przyszłym tygodniu tj.około 24 bm

Pan Ed.Kr. Poglądy Twoje Przyjacielu są błędne. Dokładne wyjaśnienia przesyłamy w liście także w przyszłym tygodniu. Pokój z Tobą.

Adres Redakcji i Administracji: Bydgoszcz,4. Na Wzgórzu 10.m.4.

Cena egzemplarza 50 gr.w prenumeracie. Pojedyńczy 60 gr.

Wydawca i Redaktor odpowiedź.Gerard Dorr, Bydgoszcz,Na Wzgórzu 10 m.4.
Druk: Swiatło Prawdy Bydgoszcz.